OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Rok IV. **Wąbrzeźno, dnia 24. lutego 1927.** **Nr. 8**

Adam Mickiewicz.

NIEDŹWIEDZ.

Z „Pana Tadeusza".

Tu las był rzadszy. Słychać z głębi ryk, trzask łomu.
Aż z gęstwy, jak z chmur wypadł niedźwiedź nakształt gromu,
Wkoło psy gonią, skaczą rwą, on wstał na nogi
Tylne i spojrzał wkoło, rykiem strasząc wrogi,
I przedniemi łapami to drzewa korzenie,
To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie
Rwał, waląc w psów i w ludzi, aż wyłamał drzewo,
Kręcąc niem jak maczugą, na prawo, na lewo.
Runął wprost na ostatnich strażników obławy,
Hrabię i Tadeusza. Oni bez obawy
Stoją w kroku, na zwierzą wytknęli flint rury,
Chybili. Niedźwiedź skoczył: oni tuż utkwiony
Oszczep jeden chwycili czterema ramiony,
W dzierali go sobie. Spojrzą, aż tu z pyska
Wielkiego, czerwonego, dwa rzędy kłów błyska
I łapa z pazurami już się na łby spuszcza:
Pobledli, wtył skoczyli i, gdzie rzadnie puszcza,
Zmykali. Zwierz za nimi wspiął się, już pazury
Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiął się znów do góry.
Jak na komendę, razem wszyscy strzelili:
Niedźwiedź wyskoczył w górę, jak kot przed chartami,
I głową nadół runął, i czterema łapami
Przewróciwszy się młyńcem, cielska krwawe brzemię,
Waląc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.
Jeszcze ruszał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły
Rozjuszona Strapczyna i Sprawnita zajadły.
Uciszono się zwolna i oczy gawiedzi
Zwróciły się na wielki, świeży trup niedźwiedzi.
Leżał krwią opryskany, kulami przeszyty,
Piersiami w gąszczę trawy wplątany i wbity;
Rozprzestrzenił szeroko przednie krzyżem łapy,
Dyszał jeszcze, wylewał strumień krwi przez chrapy
Otwierał jeszcze oczy, lecz głowy nie ruszył.

Jak w różnych krajach odbywa się polowanie na niedźwiedzie?

Do najciekawszych łowów należy po dziś dzień osaczanie niedźwiedzi, przyczem w każdym kraju odbywa się to inaczej. Więc w Rosji szuka się niedźwiedzia w legowisku, bądź zaraz po ułożeniu się, bądź też w czasie już ustalonej zimy, kiedy lodowa skorupa na śniegu ułatwia dostęp do lasu. Najwięcej takich barłogów znajdują chłopi, pracujący w ostępach lub też gajowi, którzy za pieniądze odstępują swój „wynalazek" zawodowym myśliwym, którzy bynajmniej nie spieszą z polowaniem, można je bowiem tygodniami odwlekać, pilnując oczywiście przez cały czas barłogu. Łowy urządza się w ten sposób, że w oznaczonym dniu udają się myśliwi na wskazane miejsce, poczem naganka otacza legowisko kołem, a część jej wraz z tym, który „sprzedał" niedźwiedzia, zaczyna skradać się z psami ku miejscu, gdzie leży miś. Czasem zasypia on tak mocno, że dopiero żelazne widły mogą kudłacza przebudzić. Wypadłszy z legowiska, pragnie uciec cichaczem poprzez gąszcz, lecz płoszony wszędzie głośnemi okrzykami — wpada wreszcie we wściekłość, staje na tylnych łapach, by „rozejrzeć się w sytuacji", poczem z głuchym rykiem rzuca się na nagankę, spotykając się wreszcie z celnym strzałem, który kładzie go trupem na miejscu.

Ciekawie bardzo poczynają sobie z niedźwiedziami Lapończycy, którzy w porównaniu do tych zwierząt, są prawdziwemi karłami. Gdy śnieg lub szron pokryje ziemię, udaje się ten mieszkaniec Północy do jednego z miejsc, w którem misie zwykle zakładają swe legowisko i odnalazłszy je, w powrotnej drodze robi nacięcia na drzewach, aby tem łatwiej móc później odnaleźć barłog. Skoro królestwo mrozu opanuje niepodzielnie świat, wówczas ruszają Lapończycy, zbrojni w piki i siekiery na obławę, a towarzyszą im całe sfery maleńkich piesków. Kierownik zaczyna niepokoić długą piką kudłatego śpiocha, a gdy ten tylko wystawi łeb, najbliżej stojący zadaje mu cios siekierą, podczas kiedy reszta uczestników gotuje się do strzału. Po takiem uderzeniu niedźwiedź cofa się zazwyczaj, lecz niepokojony ze wszystkich stron wypada wkrótce rozwścieczony szukając w ucieczce ocalenia. Wówczas zaczyna się robota dla piesków: z okrutnym jazgotem rzucają się na zwierza, szarpiąc go ze wszystkich stron za kudły. Niedźwiedź zrozpaczony, siada na ziemi i opędza się potężnemi łapami, jak od natrętnych much, lecz psy mają się na baczności, wciąż dobierając się do tyłu misia, co zmusza go do obracania się w koło, gdyż według zdania Lapończyków, jest to jego najwrażliwsze miejsce. Tymczasem nadbiega strzelec, odwołując pieski, przez co zwraca na siebie uwagę rozjuszonego zwierza; ponadto rzuca miotającemu się ze złości czapkę, a gdy miś staje na tylnych łapach, zagrażając śmiałkowi, ten kładzie go celnym strzałem. Jeżeli jest ciężko raniony, wówczas łowcy dobijają go pikami.

Mieszkańcy Azji polują na niedźwiedzia jeszcze inaczej. Ustawiają oni mianowicie budowlę z belek, które, skoro zwierz zbliża się do położonej na dole przynęty — usuwają się i spadając, przygniatają go swoim ciężarem. Wykopują również doły, umieszczając w nich ostro zakończony pal, sterczący na stopę ku górze, poczem przykrywają ów dół trawą lub liściami. Dół ów znajduje się zwykle na drodze, po której ucieka wypędzony kudłacz i wpadając doń z rozmachem — nadziewa się na ostry pal, poczem dobijają go.

Mieszkańcy Kamczatki kładą na zwykłych przesmykach niedźwiedzich deski, nabite ostremi hakami, na których jako przynętę umieszczają miód, zaś przed niemi tak zwane „drzewa straszące"; przerażony niedźwiedź pada na owe kolce łapami i nie może się więcej z nich wydobyć. Napawa go to coraz większą złością, miota się więc na wszystkie strony i wkrótce przygwożdża się wszystkiemi czterema łapami, poczem zmęczony wywraca się na grzbiet i unosi w górę fatalną deskę. W takiej pozycji dobijają go zazwyczaj osacznicy długiemi dzidami.

W zabawny sposób łowią misia chłopi nad rzekami Leną i Jenisejem na Syberji. Oto przytwierdzają do ciężkiego kloca sidła z mocnego powrozu, które kładą następnie na przesmykach nad przepaścistem urwiskiem. Skoro sznury się ściągną, zastępuje wtedy niedźwiedziowi drogę potężny kloc; rozgniewany zwierz zwraca się ku niemu, chwyta w łapy i z największą siłą rzuca go w przepaść, w którą sam wpada, znajdując śmierć, pociąga go bowiem zdradliwa sieć. Trafia się jednak, że ma on jeszcze na tyle sił, aby wydostać się z klocem na górę, gdzie cała historja powtarza się tak długo, dopóki nie opuszczą misia siły i nie zabije się, spadając w przepaść. Inny rodzaj łowów polega tam na tem, że osacznicy gromadzą w otworze legowiska całe masy drzewa. Niedźwiedź chwyta każdy kawałek i układa koło siebie, wskutek czego pozostaje wkrótce w jego barłogu tak mało miejsca, że nie może wcale się poruszać; wówczas krajowcy wkradają się przez otwór, zrobiony w górze i zabijają biednego „więźnia" dzidami.

Gdy cię krzywdzą źli ludzie, ty szanuj sam siebie,
Nie mów im czego warci, lecz co godne ciebie.
Kiedy ci złości ludzkiej nie szkodzi potęga,
Wznieś ducha tak wysoko, gdzie złość już nie sięga.

Ks. Biskup St. Krasiński.



Prezydent Rzplitej Mościcki
jest dumny ze swego wnuka — wszak to młodziutki szwoleżer, który marzy już o laurach...

CZERWONA CZAPKA.

POWIEŚĆ W SKRÓCENIU.

(Ciąg dalszy.)

Radca pozostał zmartwiony, lecz nie chciał dowiedzieć się, co to mogła być za kobieta, na którą Herman tak badawczo spoglądał.

Po długiem czekaniu zaczęli się goście z pierwszego piętra powoli wynosić. Radca stał przytulony za framugą i śledził bacznie każdego wychodzącego, a jeszcze uważniej słuchał rozmowy.

W towarzystwie starszej kobiety i kilku młodych panów zeszła też i piękna nieznajoma, a obracając się do jednego z mężczyzn, rzekła:

— Panie Bolesławie, powiedz panu Hermanowi, że już książkę przeczytałam, więc może ją odebrać.

Wsiadła do karety i odjechała, a panowie, którzy jej towarzyszyli chwilę z sobą rozmawiali.

— Panna Wanda kilka razy o Hermana pytała, rzekł jeden.

— Żeby to chłopcu tylko na złe nie wyszło — odrzekł drugi.

— E, to chłopiec jak rzadko, poczciwy a rozsądny, nie da się omamić i odróżni plewę i ziarno, zresztą panna Wanda patrjotką jest gorącą..

Odeszli, a radca powoli poszedł do hotelu.

Parę dni jeszcze śledził radca syna i przekonał się dobrze, że Herman zakochany jest w jakiejś pannie bardzo bogatej i należącej do tak zwanego wielkiego świata, ale oprócz tego związany był tajemnemi jakiemiś zebraniami i towarzystwami, wyglądał ponuro i chorowito.

Wywiedziawszy się o tem postanowił pan radca z synem rozmówić się stanowczo.

Wszedł do Hermana po kilku dniach.

Syn rzucił się ojcu w objęcia i rozpłakał się.

Ojciec, jak gdyby o niczem nie wiedząc, wziął to niby za objaw czułości i przywiązania do rodzica uściskał syna czule, wypytywał o jego powodzenie itd., a potem zauważywszy, że nieco blady i mizernie wygląda, począł go namawiać, by pojechał do rodziców spocząć i sił nabrać.

Herman z początku mówił, że to niepodobieństwem, że ma bardzo wiele zajęcia, oddalać się nie może, ale gdy radca ze swej strony znów wykazywał rozmaite powody, dla których lepiejby było, aby i matkę i ucieszył się swym przyjazdem i jemu życie umilił, Herman w końcu zdecydował się i odjechał.

13.

Za tydzień nadeszła z za Wisły straszna, krwawa wiadomość.

Powstanie wybuchło, przyszło do walki..

Herman przyjął tę wieść z gorączką i kilka dni był zamyślony.

Ojciec i matka śledzili go uważnie, ale on zupełnie jakby obojętnie się zachowywał, nawet nieco poweselał.

Pewnego dnia podczas nieobecności radcy wszedł do dworku, gdzie rodzice Hermana mieszkali, mężczyzna w krótkim kożuchu, w wysokich butach i oddał Hermanowi małą karteczkę.

Herman zamknął się potem w swoim pokoiku i nie wyszedł, aż go matka zawołała, przypominając, że dziś są zaproszeni na herbatę do sąsiadów i panna Mina niewątpliwie czeka.

Pan radca z panem hofratem (radcą dwora) rozmawiali o wieściach z pod Warszawy. Irytowali się bardzo na tę nieroztropność i szaleństwo zapaleńców, a dowodzili matematycznie, że takie powstanie dłużej jak tydzień przeciągnąć się nie może.

Podczas tego Herman z panną Miną stał we framudze okna.

I dziwna rzecz. Przy tem oknie powtarzała się właśnie ta sama scena, jaka przed siedemnastu laty odbyła się we dworze Leśnickim w pokoiku, w którym wisiała na ścianie Matka Boska Częstochowska.

— Czy ty koniecznie tam iść musisz? — mówiła cicho Mina do Hermana. — Sprawa wielka, a jeden człowiek...

— Słowa twoje szarpią mnie, — odrzekł Herman — mów inaczej. Gdzie krew się leje, tam mnie braknąć nie może, ja kocham Polskę.

— Więc idź! Nie trzymam cię — ozwała się dziewczyna i ukryła twarz łzami zalaną w dłoniach.

. . . .

Nazajutrz, gdy radca wstał, zobaczył komodę otwartą. Szuflada, w której spoczywały pamiątki domowe była otwartą. Z dziwnem jakiemś przeczuciem i niepokojem zbliżył się do szuflady i począł przeglądać rzeczy rozrzucone.

Był „krzyż zasługi", była nominacja na radcę, ale czapki czerwonej nie było.

Radca przerzucił całą komodę, powyrzucał wszystkie rzeczy — ale czapki nigdzie nie było.

Zawołał żonę i rwąc włosy na głowie, krzyczał:

— Berto! Berto! przeczuwam okropne nieszczęście!

Wpadł do pokoiku Hermana. Tam wszystko było w porządku. Łóżko nietknięte świadczyło, że nikt w niem nie spał.

Na ziemi leżał świstek papieru. Radca podniósł go i czytał;

— „Walka o wolność rozpoczęta, kto chce mi dowieść, że kocha Polskę, niech spieszy. Wanda".

Radca i pani Berta pobledli, słowa nie mogli przemówić.

Na stole był list zaadresowany do ojca. Radca otworzył i czytał:

— Drogi ojcze!

Czerwona czapka, chowana tak starannie jak talizman domowy, oznaczała czyn niedobry. Być może, że wobec obowiązków urzędnika nie była plamą, ale wobec praw historji i poczucia sprawiedliwości ciężyła ona na sumieniu naszej rodziny. Ojcze! ja ją biorę, aby tam odwieźć, gdzie się należy. Syn musi naprawić to, w czem ojciec zawinił. Tyś Ojcze przyłożył dłoń do tego, aby nieszczęśliwy naród znów niewolą był gnębiony. Czy wrócę ztamtąd, czy może i życie me oddam w tej służbie, któż wie? Ty ojcze nie złorzecz, módl się.

Radca upadł na krzesło i posiniał cały.

— Berto! Berto! straciliśmy syna! — wyjąknął głosem ochrypłym.

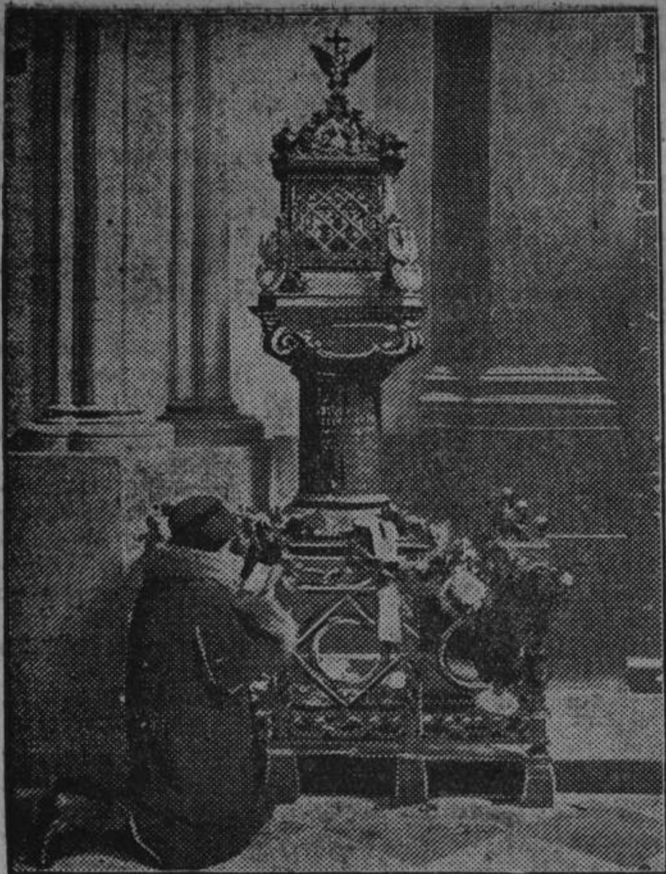
14.

Dzień był mroźny, prawie taki sam, w jakim przed laty siedemnastu wyjeżdżał radca do dworu Leśnickiego.

We Lwowie było ludno na ulicach. Ludzie stawali grupami i rozmawiali o wypadkach za Wisłą.

W salonie pierwszego piętra, przy jednej z najgłówniejszych ulic miasta panował także ruch niezwykły. Starsza matrona siedziała przy stole zajęta jakąś gazetą, przy drugim kilkanaście panien skubało płótna na szarpie dla rannych. Na czele tej pracującej gromadki siedziała piękna dziewica. Jej twarz blada jakby z marmuru wykuta, rączki drobne skubią płatek płótna — w oczach goreje myśl piękną i podniosła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Matka jednego z poległych bohaterów przed pomnikiem żałoby w Katedrze na Starem Mieście w Warszawie.

Gdzie pada najwięcej deszczu.

Wyrażając w milimetrach ilość rocznych opadów deszczowych, otrzymamy dla czterech miast europejskich następujący stosunek liczbowy: Paryż: 510, Londyn: 642, Berlin: 597, Wiedeń: 491. Miastem, gdzie najmniej pada deszczu jest Kairo: odpowiada ono liczbie 54 mm. Najobfitsze natomiast opady ma Cejanna: 3300 mm. Po Cajennie następuje Tolmezzo: 2435, potem znowu we Włoszech Pizo: 1254, Rzym wykazuje roczną ilość opadów deszczowych 800 mm, Neapol: 850 mm, Turyn: 589 mm, Warszawa: 603 mm.

Sport Australijczyków.

Pospolite sporty nie zadawalają już młodzieży australijskiej.

Straciła ambicję zdobywania bramek, a natomiast namiętnie oddaje się polowaniu na rekiny.

Olbrzymie te potwory morskie są plagą wybrzeży australijskich.

W paszczach ich ginie rok rocznie setki ludzi, a zuchwalstwo drapieżców jest tak wielkie, iż nie obawiają się w jasny dzień podpływać pod doki portowe i okręty.

Z rekinami walczy skutecznie tubylcza ludność.

Myśliwiec podpływa pod rekina i stacza z nim w wodzie bój używając wyłącznie noża. Ten sposób jest jednak bardzo niebezpieczny i pochłonął już wiele ofiar.

Nowożytni sportowcy używają do walki z rekinami harpunów i łodzi motorowych.

Harpuny umieszczone na cienkich linkach stalowych wyrzuca się przy pomocy proc, a gdy ostrze wbije się w grzbiet zwierza, rozpoczynają się dopiero zapasy.

Po kilku godzinach gonitwy po morzu rekin wypływa na wierzch, zmęczony utratą krwi i ucieczką. Wtedy ginie, przebity dzidą.

Zadanie konikowe

sł. „Ryś" z Lubawy.

nu	mi	ma	te	marł	tu	wa	cze
cie	dzwo	cąc	le	tko	go	u	li
mu	cię	świe	grze	u	skli	dla	i
ny	bać	lu	Ma	ją	się	ła	ktoś
dzie	na	nie	mój	tro		mi	śpie
go	tak	tka	bio	bój	wa	ło	je
by	swe	tno	ją	ne	mia	ża	ła
smu	ma	skar	ła	księ	na	dy	nie

Zagadka.

nadesłała: Bronisława Kutłowska z Wielk. Białówek.

Weź trzy głoski, złożysz zwierzę,
Gdy po trzeciej dasz literze
Głoskę, nadto przedmiot będzie,
Który dobrze znany wszędzie,
Choć nóg, głosu nie posiada
Podróżuje, opowiada,
I roznosi ludziom wieści,
Pełne pociech lub boleści.

Rozwiązanie szarady z Nr. 2.

Rękawka

nadesłali: „Arab", „Balladyna", „Kirgiz" z pod Lubawy, „Pogromca boa z Australji", „Wilk morski" z Nowegomiasta, „Zula" z Lubawy.

Rozwiązanie łamigłówki rachunkowej z Nr. 2.

14	13	18
19	15	11
12	17	16

nadesłali: „Arab", Balladyna" z Nowegomiasta, „Boer" z Wąbrzeźna, „Jagienka" z Wielk. Białówek, „Kirgiz" z pod Lubawy, M. Płotkówna z Mikołajek, „Pogromca boa z Australji", „Ryfka" z Tomaszewa, „Wilk morski" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr 2

I w a
O a n
W i l n o
K r e d a
E r a
Ł y k
B a s
S p e n c e r
S z a ł w i a
Z a ł u s k i
Ż ó ł k i e w
R a p a c k i
G l a s g o w
G a l i c j a
P i e ś n i a r z
K r z y s z t o f
J ó z e f K r e m e r
K r z e m i e n i e c
W a l e r j a n Ł u k a s i ń s k i

nadesłali: „Arab", „Balladyna" z Nowegomiasta, „Gazella" z Wąbrzeźna, „Liljana" z Nowegomiasta, „Zula" z Lubawy.